



## Podziękowanie

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za przesłane życzenia świąteczne i noworoczne. Dziękuję za słowa życzliwości, w których można było odczytać radość z obecności Boga pośród nas. Dziękuję wszystkim instytucjom, organizacjom i stowarzyszeniom życia religijnego i społecznego. Dziękuję środowiskom naukowym, samorządowym, charytatywnym, zakładom pracy. Pragnę podziękować za pamięć i modlitwę wszystkim zgromadzeniom zakonnym, kapłanom, rodzinom, dzieciom, młodzieży i osobom indywidualnym. Niech ten piękny zwyczaj dzielenia się dobrym słowem przyniesie w nas wszystkich owoce na chwałę Pana.

Szczęść Boże!

*Domian Jamsz*

## Jubileusz w Nowy Rok

# Dojrzała Ruda

Według Francuzów **50 lat to wiek, od którego można się zająć polityką** rozumianą jako dobro ogółu. W myśl tej reguły Ruda Śląska osiągnęła więc polityczną dojrzałość.

**M**sza św. w intencji wszystkich mieszkańców miasta w 50. rocznicę utworzenia Rudy Śląskiej w jej obecnych granicach została odprawiona 1 stycznia w kościele św. Pawła w Nowym Bytomiu. W homilii ks. Jan Janiczek mówił czym jest ten jubileusz. – To spojrzenie



Zaszczyt noszenia sztandaru miasta w Rudzie Śląskiej przypada pocztowemu sztandarowemu złożonemu ze strażników miejskich

z wdzięcznością w przeszłość i uczczenie naszych przodków. To spostrzeżenie, iż nasze miasto to nie tylko domy i ulice, ale przede wszystkim ludzie. Jubileusz to próba połączenia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a tego nie da się uczynić bez związania życia z Bogiem.

Kaznodzieja podkreślił, że rocznica miasta obchodzona jest w Roku Pawłowym. Oznacza to, iż tak jak św. Paweł musimy wierzyć, że bez miłości nasze życie jest niewiele warte. Doskonałą miłością jest Bóg, któremu ludzie mają zawierzyć. Nie wolno również zapominać o dawaniu miłości

bliznim, co w dzisiejszych czasach jest podstawowym wymogiem.

Ruda Śląska powstała w 1959 przez połączenie dwóch miast Nowego Bytomia i Rudy. Obecnie miasto składa się z jedenastu dzielnic, z których każda sięga korzeniami XIII-XIV wieku.

– Aby dobrze sprawować władzę nad tak różnorodnym miastem, trzeba postrzegać każdą dzielnicę podmiotowo i pamiętać, że najważniejsi są ludzie – mówił prezydent miasta Andrzej Stania. Podkreślił również, że tylko dzielnice silne są w stanie się łączyć i wspólnie osiągać sukcesy.

Anna Derkowska

## Zaśpiewajmy kolędę Jezusowi dziś



„LĘDZINIANIE” zaimponowali młodzieżą i śląskimi strojami. Podobnie jak inne zespoły, sami zgłosili się do kolędowego przeglądu

Ten przegląd wymyślił Roman Horst, ale jest już na emeryturze, więc ja i Wiesława Król debiutujemy w tym roku, jako organizatorki – śmiecha się Małgorzata Gębołyś z Urzędu Gminy Bojszowy. Prosty pomysł spodobał się zarówno mieszkańcom powiatu bielsko-łódzkiego, jak i zespołom. Nikt nie musi wygrywać, żeby kolędowanie było radosne. Zespoły otrzymują pamiątkowe dyplomy. W kościele Najświętszej Maryi Panny Uzdrawienia Chorych w Bojszowach Nowych gromadzi się kilkaset osób i przez dwa niedzielne popołudnia kolędują – słuchają i śpiewają. Już dzisiaj, 11 stycznia, o godz. 14.00 rozpocznie się kolejny koncert XIII Gminnego i IX Powiatowego Przeglądu Kolędowego „Bojszowy Nowe 2009”.

## Muzyczny Brynów



Znakomity tenor, ks. Paweł Sobierajski, oraz wirtuoz gry organowej Ireneusz Wyrwa dali niezapomniany koncert

**KATOWICE.** VIII Jesienno-zimowe koncerty organowe w kościele Najświętszych Imion Jezusa i Maryi w Katowicach-Brynowie zakończył noworoczny koncert kolędowy. Kilkuset zebranych w kościele słuchaczy mogło zachwycić się bożonarodzeniowymi utworami w wykonaniu rewelacyjnego tenora, ks. Pawła Sobierajskiego, oraz wirtuozu gry organowej Ireneusza Wyrwy. Na zakończenie koncertu wszyscy kolędowali razem. W brynowskiej parafii znajdują się bardzo dobrej klasy organy firmy Marcussen. Z inicjatywy ks. proboszcza Jarosława Paszkota, publiczność może oglądać ukrytych na chórze artystów na ekranie

zainstalowanym w prezbiterium kościoła. – To niezwykle przeżycie móc zobaczyć, ile czynności jednocześnie wykonuje organista, grając – wyznała Magda. Nigdy wcześniej nie widziała grającego organisty. Brynowskie koncerty rozpoczęły się we wrześniu. Wystąpiła wówczas Orkiestra Beethovenowska pod batutą holenderskiego dyrygenta Alexandra Geluka, z udziałem skrzypaczki Mirte de Kook, grając V symfonię Piotra Czajkowskiego oraz suitę orkiestrową z muzyki do filmu „Lista Schindlera” Johna Williama. Brynowskie Koncerty uświetniły obchody 50-lecia parafii Najświętszych imion Jezusa i Maryi.

## Dostrzegajmy znaki nadziei

**ARCHIDIECEZJA.** – Zabawy sylwestrowe, choć wiele z nich jest do przyjęcia, często wydają się puste i pozbawione ducha – mówił 1 stycznia metropolita katowicki abp Damian Zimoń. Przewodniczył on Mszy św. w intencji archidiecezji katowickiej w katedrze Chrystusa Króla. Nawiązując do filmu „Wielka cisza”, opisującego codzienne życie francuskich kartuzów, stwierdził, że współczesny człowiek często jest zabiegany i sam mówi bez przerwy tyle, iż nie jest w stanie usłyszeć głosu Pana Boga. – Ba, często nie jest w stanie usłyszeć samego siebie – zaznaczył. Składając diecezjanom noworoczne życzenia, abp Zimoń zauważył ludzką skłonność do snucia planów, robienia postanowień na rozpoczynający się rok. – Warto na nasze plany i postanowienia spojrzeć z Bożej perspektywy, która odwraca nasze myślenie – mówił hierarcha. – Pan Bóg chce mnie prowadzić, więc nie mogę pytać, co ja chcę zmienić, czego dokonać, ale czego On ode mnie oczekuje. Taka postawa daje wielką nadzieję, gdyż każdy z nas jest w rękę Bożej Opatrzności. Kiedy sobie to uświadomimy i pojmiemy, że Boży plan jest zawsze wspanialszy od tego, który potrafimy wymyślić sami, zyskamy pokój w sercu i moc ducha – dodał abp Zimoń.



## Alodia Ostroch

Od 29 grudnia spółka Tramwaje Śląskie ma dwunastu właścicieli, przeszła bowiem w ręce samorządów.

Przez ostatnie półtora roku właścicielem spółki był Komunikacyjny Związek Komunalny GOP w Katowicach, wcześniej Skarb Państwa. Starania o to, żeby śląskie tramwaje stały się naprawdę śląskie, trwały wiele lat. Obecne przeniesienie własności powinno stać się odczuwalne dla pasażerów.

W budżetach miast łatwiej bowiem będzie można wygospondarować pieniądze na niezbędne inwestycje i starać się o unijne dotacje, np. na remonty torowisk czy uruchomienie nowych linii.

Już w 2006 roku było jasne, że spółka trafi do rąk samorządów gminnych. Wymogi prawne sprawiły jednak, że Skarb Państwa przekazał akcje jednemu podmiotowi. Ze względu na proceduralnych, aby jak najszybciej sfinalizować przekazanie akcji, zdecydowano wówczas, że trafią one do KZK GOP. Akcje Tramwajów Śląskich samorządy otrzymały proporcjonalnie do pracy eksploatacyjnej wykonywanej przez tramwaje na terenie poszczególnych miast.

Wypowiedź Alodii Ostroch, rzecznika prasowego KZK GOP z 2 stycznia 2009 roku

## Kolędowali dla Papui

**MYSŁOWICE.** W tym roku tradycyjne kolędowanie Dzieci Misji z Kosztów przeznaczone było na pomoc dla Papui-Nowej Gwinei. W święto św. Szczepana Męczennika dzieci odwiedzają rodziny w parafii. Ubrane są w stroje z różnych krajów świata, uszyte przez rodziców. Są też pastuszkowie i trzej królowie. W tym roku w 12 grupach pod opieką dorosłych wędrowało 32 kolędników. Kolędowanie trwało prawie cztery godziny. Zebrane dary pieniężne, około 4 tys. złotych, zostaną przekazane na Papieskie Dzieło Misyjne do Warszawy, skąd wysyłane będą do potrzebujących w Afryce.



Przed kolędowaniem dzieci uczestniczyły we Mszy św. sprawowanej przez ks. prof. Jana Górskiego, który niedawno był w Afryce i opowiedział o niej małym kolędnikom

**listy**

list@goscniedzielny.pl

**Kolej leży**

Podobnie jak pan Andrzej Grajewski korzystam z usług PKP i często zastanawiam się, dlaczego jeszcze to robisz? Przecież stać mnie na samochód, nie wiem, może to wpływ „zgniłego” Zachodu, gdzie najbardziej komfortowym środkiem lokomocji zawsze był pociąg. Przyzwyczaiałem się do podróży publicznym transportem. Jak jeżdżę pociągami w Holandii, Niemczech czy nawet w Czechach, jestem pełen podziwu dla tych nacji, że tak dobrze to zorganizowali. Wydaje mi się,

że prawdziwym wskaźnikiem poziomu cywilizacyjnego danego narodu jest to, jaki ma transport publiczny. My w Polsce mamy go na poziomie republiki bananowej i jest to bardzo przykre. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie ma żadnej nadziei, by coś się zmieniło na lepsze. PKP jest organizacją niereformowalną, to taki antymidas, czego się dotkniesz... itd. Mój prywatny sposób na PKP to <http://pkpwpadki.pardon.pl/wszystkie>, wiem że to nic nie zmienia, ale jak opiszę to dziadostwo, to jest mi lżej na duszy. Pozdrawiam.

**lukasz Zweifel****Rowerem po targowisku**

JAN DRZYWAŁA

**Zawodnicy ścigali się wśród targowych straganów**

**RUDA ŚLĄSKA.** Mróz i padający śnieg nie zniechęciły śmiałków, którzy przybyli na Sylwestrowo-Noworoczne Zawody Kolarskie. Trasa została przygotowana na terenie targowiska na Wirku. – Każda pora jest dobra dla kolarzy – zapewnia organizator Zbigniew Domżański z turystycznego klubu rowerowego „Tigris”. – Nasze zawody stały się już tradycją i cieszą się dużą popularnością – dodaje. W tym roku wystartowało ponad

100 zawodników w różnych kategoriach wiekowych. Najmłodszy, Karol Skiba, miał 9 lat, najstarszy – Bolesław Pierzak – 71. – Trasa nie była zbyt trudna, ale bardzo kręta i wymagająca pod względem technicznym – oceniał Paweł Pac, zwycięzca w najsilniejszej męskiej kategorii – elita. – Za tydzień startuję w mistrzostwach Polski. Tam warunki atmosferyczne będą podobne. Dlatego dla mnie każdy start się liczy – wyjaśniał.

**Z boku**

felieton

**ANDRZEJ GRAJEWSKI**

agrajewski@goscniedzielny.pl

**Trudny rok**

**T**o nie będzie łatwy rok dla śląskiego górnictwa. Wprawdzie udało się uspokoić sytuację po długim strajku na kopalni „Budryk”, a później związkowcy zachowywali się racjonalnie w trakcie negocjacji trójstronnych, ale nadal nie został przesądzony ostateczny kształt polskiego przemysłu wydobywczego. Wiadomo, że dla gospodarki narodowej jest to sektor strategiczny. To, że dzisiaj nie boimy się, gdy Rosja przykręca kurek gazowy Ukrainie czy Białorusi, zawdzięczamy przede wszystkim pracy Górnego Śląska. Niewątpliwie państwo powinno zachować wpływ na dalszy rozwój tej branży. Jednocześnie wiadomo, że budżetu nie stać na systematyczne inwestycje w modernizację kopalń, a bez tego nie będzie większego wydobycia. Środki na inwestycje można pozyskać przez prywatyzację bezpośrednią albo wprowadzając spółki węglowe na giełdę, przy zachowaniu pakietu kontrolnego Skarbu Państwa. Problem w tym, że obecny kryzys na giełdzie nie zapowiada dobrego debiutu. Tak więc choć część załóg zaakceptowała taką formę prywatyzacji, wcale nie jest pewne, czy prywatyzacja przez giełdę przyniesie pokładane w niej nadzieje.

**N**iestety, także wyniki ekonomiczne górnictwa w ubiegłym roku nie były dobre. Spadło wydobycie, coraz częściej węgiel kupujemy, aniżeli go sprzedajemy, a potrzeby energetyczne kraju rosną. Dodatkowo niektóre spółki będą miały kolejne problemy w związku z kryzysem w hutnictwie. Czasy, kiedy huty miały pełen portfel zamówień, pracując m.in. na rzecz chińskiej gospodarki, która przygotowywała się do igrzysk olimpijskich, bezpowrotnie minęły. Teraz zapotrzebowanie na stal dramatycznie maleje, co powoduje ogromne problemy dla całej branży. Na Ukrainie wygaszono już wielkie piece w kilku potężnych kombinatach metalurgicznych. Oznacza to radykalne zmniejszenie zapotrzebowania na węgiel koksowy, a więc uderzy przede wszystkim w załogi kopalń Jastrzębskiej Spółki Węglowej, której wydobycie w 75 proc. stanowi właśnie ten gatunek węgla. Ta sytuacja wymaga poważnych decyzji politycznych. Wkrótce czeka nas w Sejmie dyskusja w związku z nowelizacją prawa górniczego, które musi być dostosowane do norm europejskich. Może to będzie dobra okazja, aby porozmawiać także o tym, jak nie zmarnować tego roku dla górnictwa.

**Opłatek maltański**

**KATOWICE.** 23 grudnia, w wigilię Wigilii Bożego Narodzenia, w restauracji Marysin Dwór w Załężu odbył się Opłatek Maltański. Idea dzieła powstała siedem lat temu w Krakowie z inicjatywy kawalera maltańskiego Jerzego Donimirskiego. Od roku 2006 Opłatek Maltański odbywa się również w innych miejscowościach

– najpierw był to Chrzanów, w ubiegłym roku w spotkanie włączyły się Myślenice i Katowice. Wspólna akcja Związku Polskich Kawalerów Delegatury Górnośląskiej – Marcin Świerad i Łukasz Jarski. Uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 11 w Katowicach Załężu przygotowali jasełka. Przybył też św. Mikołaj, który wręczył dzieciom prezenty.

biskup Gerard Bernacki oraz przedstawiciele Związku Polskich Kawalerów Maltańskich Delegatury Górnośląskiej – Marcin Świerad i Łukasz Jarski. Uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 11 w Katowicach Załężu przygotowali jasełka. Przybył też św. Mikołaj, który wręczył dzieciom prezenty.

**GOŚĆ KATOWICKI**

katowice@goscniedzielny.pl

**ADRES REDAKCJI:**  
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice  
**TELEFON** 032 608 76 76 **FAKS** 032 251 50 21  
**REDAGUJĄ:** ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha



# Pora powrotów

**PRZEŁOM ROKU OZNACZA BOOM W KOMUNIKACJI.** Doskonale rozumieją to przewoźnicy, bo grudzień i początek stycznia zwiastują rekordowe ceny za bilety. Mimo to **na lotnisku w Pyrzowicach tłumy.**

tekst i zdjęcia

**KS. MAREK ŁUCZAK**

mluczak@goscniedzielny.pl

**W**iększość otwarcie mówi o powrocie do Polski, ale ich przygotowania do wyjazdu wyglądają bardzo różnie. Niekiedy prowizorki okazują się najtrwalsze. Do codziennych problemów na emigracji doszła ostatnio obawa przed światowym kryzysem, ale nie bardzo jest do czego wracać w dawnej ojczyźnie, skoro tu także myśli się o zwolnieniach. Wprawdzie nie wszyscy na wyspach pławią się w luksusie, ale jak mówią, łatwiej tam związać koniec z końcem. A jednak niektórzy wracają, choć są i tacy, którzy jedynie na święta i Nowy Rok.

## Powrót taty

O powrocie Roberta zdecydował syn. Na pewno nie jest jeszcze tego świadomy, bo ma zaledwie kilkanaście miesięcy. Robert pracował w Liverpool, a później w Manchester. Najpierw jednak rozpoczął nowe życie wraz z żoną Agnieszką. Kiedy po ślubie pojawiła się szansa na atrakcyjne mieszkanie, trzeba było zarobić pieniądze na lepszy start.

Rodzina Ceterów z Bytomia-Łagiewnik miała wielu znajomych pracujących w Anglii. Wiedzieli o zachęcających warunkach, więc Robert nie musiał jechać tam w ciemno. Świadomość, że w Polsce pozostali najbliżsi, dodawała mu otuchy. – Chcieliśmy uniknąć

złobka dla dziecka, które się urodziło – mówi Robert. – A finansowy start umożliwiła nam właśnie praca w Anglii. Chodziło o to, by poświęcić się na krótki okres, a później zacząć od nowa, ale już po wyjściu na prostą.

Kiedy jednak po wyjeździe taty dziecko zaczęło tęsknić, dla rodziców był to jednoznaczny sygnał, że ojciec powinien powrócić na dobre. – Te sygnały można było łatwo odczytać – przekonuje Agnieszka. – Po dwutygodniowym pobycie w kraju Robert wyjechał do Anglii, a mały Łukasz natychmiast rozpoczął poszukiwania. Raczkował po całym mieszkaniu, wyraźnie rozglądając się za tatą, którego zresztą starał się przywołać.

## Frytki i paluszki rybne

Nieco inaczej było z wyjazdem Karola Mościńskiego z Piekar Śląskich. Pomyśl na wyjazd zrodził się dość spontanicznie. – Wszystko potoczyło się praktycznie z dnia na dzień – wspomina. – Życie prywatne zmusiło mnie do podjęcia radykalnej decyzji. Nie wyszło ze szkołą, a praca nie zadowalała. Ktoś zwrócił się z mało konkretną propozycją, która jednak okazała się dość obiecująca. Chodziło oczywiście o pracę w Anglii.

Karol zdecydował się niemal natychmiast, decyzję podjął w ciągu jednego tygodnia. – Pamiętam to doskonale – mówi. – Propozycja pojawiła się pod koniec listopada, a samolot z przyjaciółmi zawiózł nas na miejsce dokładnie 13 grudnia.

W Sheffield znaleźli się przed świętami. Odebrała ich przedstawicielka firmy, która oferowała pracę i zakwaterowanie. Karol trafił do jednego lokalu ze znajomymi, ale nie wszyscy mieli takie szczęście. Większość trafiła do miejsc, w których znalazli się zupełnie przypadkowo. Praca była za trzy dni, ale inni nie mieli szczęścia: szybko wydali pieniądze, które miały być

DOKOŃCZENIE NA S. VI >



## Mowa serca

**Z abp. Szczepanem Wesołym,** wieloletnim delegatem Episkopatu ds. Emigracji, rozmawia ks. Marek Łuczak

**KS. MAREK ŁUCZAK:** Przed laty Polacy wyjeżdżali na emigrację całymi rodzinami. Dziś też to się zdarza, ale rządziej. Czy można porównywać te sytuacje?

**ABP SZCZEPAN WESOŁY:** – Trzeba bardzo wyraźnie rozróżnić poszczególne okresy emigracji. Kiedy ludzie wyjeżdżali do Westfalii przed I wojną światową, decydowały o tym nieco inne względy niż obecnie. Wielkopolska miała



HENRYK PRZONIZIŃSKI

być w Prusach spichlerzem, a przemysł rozwijał się na Śląsku. Podobna sytuacja była w Westfalii, gdzie potrzebne były ręce do pracy. Tam też przyjeżdżały rodziny przede wszystkim z Wielkopolski.





– Nie lubię tego miejsca – mówi o lotnisku Karol Mościński

Pamiętajmy jednak, że te wyjazdy odbywały się w granicach jednego kraju. Prusy były tu i tam. Po I wojnie wielu z nich przewędrowało do Francji. Z całymi rodzinami emigrowano też do Brazylii, Argentyny czy Stanów Zjednoczonych. Znaczna odległość od kraju zdecydowała o tym, że były to wyjazdy na stałe. Natomiast emigracja powojenna była głównie ideowa. Zdarzały się w minionym okresie także wyjazdy czasowe na saksy (roboty letnie do Saksonii). Dzisiaj jest łatwość komunikacji, mamy więc do czynienia z zupełnie inną sytuacją. Trudno je porównywać.

**We wszystkich tych sytuacjach Kościół towarzyszył emigrantom. Na czym powinna polegać rola polskiego księdza za granicą?**

– Przede wszystkim na utwierdzeniu wiary. Kiedy ludzie wyjeżdżają do środowiska kulturowo obcego, ksiądz ma tutaj rolę trudną do przecenienia. Często się zdarza w dzisiejszych warunkach, że duszpasterze stają się społecznikami. Na probostwach ludzie szukają pomocy w znalezieniu mieszkania czy pracy. Akcje charytatywne nie mogą jednak przysłonić ewangelizacji. Dzisiejsze statystyki nie są tak optymistyczne, jak by się to mogło wydawać. Niektórzy mówią o boonie polskiej religijności w Wielkiej Brytanii i rzeczywiście obraz pełnych kościołów nie należy tam do rzadkości, ale na podstawie konkretnych danych można mówić o 10 proc. regularnie praktykujących. Taki odsetek musi być wyzwaniem dla duszpasterstwa.

**Niektórzy oskarżają nas o polonizowanie Kościoła na Zachodzie...**

– To jest nieporozumienie. Ludzie powinni znać język obowiązujący w kraju, w którym żyją. Powinni się także integrować, ale modlić się mają prawo w swoim języku ojczystym. Nieraz spotykam się z takimi głosami. Przecież nigdy po angielsku nie pomodłę się tak jak po polsku.

**To jest mowa serca...**

– Właśnie. Więc nie możemy tu mówić o polonizowaniu. Duchowa integracja jest czymś innym niż ta społeczna. Ludzie przychodzą do polskiego kościoła, bo tego chcą, bo taką mają potrzebę duchową.

**Nie bez powodu Ślężacy w przeszłości mieli polskie śpiewniki,**

**a dzisiaj w naszych warunkach odprawiamy Mszę św. dla mniejszości niemieckiej.**

– Tutaj jednak dotykamy innego problemu. Śląsk w Prusach nie był jednorodny. Wioski mówiły po polsku, a miasta po niemiecku. Trzeba było wyjść naprzeciw tym wyzwaniom.

**Niektórzy pytają księży o moralny wymiar emigracji. Czy wyjechać za granicę to grzech?**

– To nie jest raczej problem moralny, ale ekonomiczny. Jeśli państwo nie może zabezpieczyć podstawowych potrzeb społecznych, ludzie mają prawo szukać szans poza swoim krajem, ale to ich wybór. Odpowiedzialność za to raczej spada na kraj. Ludzie nie emigrują po luksus, ale po podstawy socjalne. ■



## ► DOKOŃCZENIE ZE S. V

przeznaczone na czarną godzinę i trzeba było wracać.

– Pierwsza wigilia nie wyglądała najciekawiej – wspomina Karol. – Podczas „uroczystej” wieszki jedliśmy frytki i paluszki rybne. W ciągu dwóch tygodni dokonało się bardzo duże oderwanie od rzeczywistości. – Przez 20 lat mojego życia w wigilię zawsze spotykałem się z najbliższymi, przy wigilijnym stole zasiadała cała rodzina. W Anglii więc brakowało nie tylko tradycyjnych potraw, ale nade wszystko tej wyjątkowej atmosfery.

**Gdy spada balon...**

W jednej z firm zorganizowano konkurs na odpowiedzialne stanowisko. Uczestnicy na początku byli nieco zdziwieni, bo w Polsce takie spotkanie najczęściej polega na rozmowie kwalifikacyjnej z przełożonym. Tam wszystko wyglądało jak zabawa. Kandydaci otrzymali niecodzienne zadanie: mieli ustalić listę osób, które należałoby wyratować z balonu spadającego z dużą prędkością na skały. Menedżerowie obserwowali dyskusję w grupie. Jak się później okazało, o wyborze lidera nie decydowały argumenty, błyskotliwość czy inteligencja mówców, ale ich zdolność do przekonywania innych oraz umiejętności przywódcze. Zwycięzcą okazał się Karol.

– Jak wynika z mojego doświadczenia – opowiada – 30 proc. ludzi wróciło już do Polski z powodu poniesionej za granicą porażki. Niektórym powiodło się bardziej, innym gorzej. Byli tacy, którzy chcieli tylko spróbować pracy za granicą, potraktować to jako przygodę. Inni chcieli zarobić określoną sumę i przeznaczyć ją np. na zapewnienie sobie niezbędnego minimum w początkowej fazie nowego życia. Byli i tacy, którzy pojechali w ciemno, i właśnie ci ponosili największe ryzyko związane z nową sytuacją. Przeszkadzała bariera językowa, a czasem mieli po prostu pecha czy natrafili na nieodpowiednich ludzi. W niektórych przypadkach kończyło się to tragicznie.

Emigranci wspominają często o nie najlepszych relacjach panujących we własnym środowisku. Napięcia widać pomiędzy tzw. starą i nową emigracją, ale także



**Edyta Tunkiel pierwsze kroki po przyjeździe z Anglii skierowała na Rataty**

w gronie ludzi od niedawna żyjących za granicą.

**Keks zamiast opłatka**

– Przyjechaliśmy do Wielkiej Brytanii w okresie świątecznym – mówi Karol. – Przyjeśliśmy po kołędzie księdza z polskiej parafii. Ponieważ w Polsce regularnie służyłem do Mszy św. jako ministrant, ucieszyłem się, kiedy otrzymałem zaproszenie do takiej samej służby przy ołtarzu w nowym miejscu.

Karol podziwia wspólnoty wokółparafialne, które skupiają zarówno przedstawicieli starej, jak i nowej emigracji. – Poprzez wiarę pogłębiają więzi z ojczyzną i między sobą – opowiada.

Plany Karola były do tej pory nieokreślone. Dziś coraz wyraźniej widzi konieczność podjęcia studiów w Polsce, ale niełatwo będzie opuścić ciekawą pracę i dobry zarobek. – Tu jednak możemy sobie pozwolić na więcej niż nasi rówieśnicy w Polsce. Jest praca, mieszkanie czy wakacje. Nadzieja w tym, że w Polsce mieszka dziewczyna, z którą chciałbym związać swoją przyszłość. W mniejszym stopniu więc myślę o karierze w Anglii, a bardziej o zarobieniu pieniędzy na życie w Polsce. Nie chcę, by moje dzieci były skazane na wyjazd na emigrację. Coraz bardziej jestem więc pewny, że jednak tu wrócę.

**Na Wyspy po indeks**

Podobnie myśli Edyta Tunkel z Bytomia-Łagiewnik. Kiedy pojawiły się możliwości studiowania za granicą, postanowiła skorzystać z okazji. Już wcześniej, na Akademii Ekonomicznej, miała kontakty z ludźmi różnych stron świata za pośrednictwem organizacji międzynarodowych. Wyjazd

za granicę stał się bardziej realny. Sheffield nie był przypadkiem. Wcześniej w tym miejscu zakorenili się już znajomi z Łagiewnik. Tam chciała zatrzymać się na kilka dni, znaleźć mieszkanie, pracę. Resztę przyjaciół poznała przez Kościół. To było pierwsze centrum wymiany kontaktów. Zawodowo pracowała przez rok, a później przyszedł czas na realizację życiowych planów związanych ze studiowaniem. Pierwszy okres spędziła wśród Polaków, ale później coraz bardziej wsiąkała w miejscowe środowisko: kurs, zmiana pracy, angielska Msza, a wreszcie wymarzone studia.

– Niektórzy mówią, że poziom w Wielkiej Brytanii jest niższy – dzieli się. – Ale to nie jest do końca prawda. Jeśli chodzi o wiedzę teoretyczną, być może. Jednak Brytyjczycy przykładają wielką wagę do kwestii praktycznych, do umiejętności komunikowania się z ludźmi, pracy w grupach.

Edyta nie mogła rozpocząć studiów od razu. Na Wyspach obowiązują inne procedury, trzeba na rok wcześniej gromadzić dokumenty, najlepiej drogą mailową. Jak przekonuje, ten czas okazał się jednak błogosławieństwem, można było lepiej się zaaklimatyzować, podszkolić język. Kiedy teraz myśli o początkach, żałuje, że wcześniej nie składała dokumentów, mniej czasu by straciła. Na początku czuła się osamotniona.

Przyszłość jawi się w niejasnych kolorach. Dobre rzeczy dostrzega tu i tam. Chciałaby przenieść do Polski te lepsze doświadczenia z Anglii i na odwrót. Życie komplikuje nieco sprawa kredytu, który na szczęście w warunkach brytyjskich nie jest perspektywą tragiczną: nie trzeba go

spłacać do momentu ukończenia studiów, a także później, po podjęciu pracy, płaca musi być wyższa od minimalnej. Raty rozłożone są na ponad 20 lat, więc nie będą one zbyt dużym obciążeniem. – Chcę uczciwie rozliczyć się z tymi zobowiązaniami – mówi Edyta.

W parafii jest w grupie modlitewnej. Oprócz tego jest jeszcze członkiem grupy śpiewającej, która ubogaca niedzielą liturgię. – Kościół jest miejscem wyjątkowym – przekonuje. – Można tam spotkać bliskich. To jest prawdziwa wspólnota. Niekiedy z dnia na dzień traci się pracę, nie da się wszystkiego przewidzieć, ale we wspólnocie jesteśmy razem tu i teraz. I to jest fajne.

Edycie brakowało duchowego wymiaru świąt. Szczególnie gdy przebywała wśród Anglików, gdzie są one bardziej okazją do spotkań towarzyskich. Dlatego po przyjeździe na polskie święta, pierwsze kroki zaprowadziły ją do rodzinnej parafii na Rataty.

**Odloty, przyloty**

Z Karolem wchodzimy na terminal śląskiego lotniska, by zrobić zdjęcie. To miejsce zwykle kojarzy się z czymś pozytywnym. Ludzie albo wyjeżdżają na wakacje, albo wracają do domu pełni wrażeń. – Nie lubię tego miejsca – mówi Karol.

Edyta o lotnisku mówi dwie rzeczy. Z jednej strony kojarzy jej się z żalem, bo coś się opuszcza, z drugiej z radością, bo wraca się do domu. Ale znamienne, że żal wymienia na pierwszym miejscu. Być może jest to jedna z cen emigracji. ■

## Odezwa na Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan



### Módlmy się o jedność

Drodzy Diecezjanie

Tradycyjnie będziemy obchodzili Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan pod hasłem „Aby byli jedno w Twoim ręku” (Ez 37,17), od 18 do 25 stycznia. Poprzedzony jest on XII Dniem Judaizmu w Kościele Katolickim w Polsce pod hasłem „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią” (Rdz 9,13) 17 stycznia. Natomiast 26 stycznia obchodzimy IX Dzień Islamu w Kościele Katolickim w Polsce „Wspólnie na rzecz godności małżeństwa i rodziny”. Żyjąc w epoce głębokich przemian, módlmy się na specjalnych nabożeństwach w parafiach, aby różne wyznania chrześcijańskie niestrudzenie głosiły Dobrą Nowinę. Prośmy, abyśmy dążyli do pełnej jedności, by móc składać wiarygodne świadectwo Ewangelii. Wszystkim z serca błogosławieństwo w budowaniu jedności w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Szczęść Boże!

*Franciszek Jędraszek*

### Rekolekcje służby zdrowia

Duszpasterstwo Służby Zdrowia zaprasza na rekolekcje zamknięte dla pracowników służby zdrowia w Kokoszycach, w dniach **od 23 do 25 stycznia**, początek o godz. 17.30. Rekolekcje poprowadzi ks. Adam Pradela.

### Koncerty z Estradą

Już dzisiaj, **11 stycznia**, odbędzie się kolejny koncert w ramach Katowickich Spotkań Kolędowych. Tym razem w kościele św. Józefa w Katowicach-Józefowcu usłyszymy kolędy w wykonaniu zespołu wokalnego „Avocado”. Koncert rozpocznie się o godz. 17.00. Kolejne koncerty cyklu odbędą się w następujących terminach: **18 stycznia** w kościele Trójcy Przenajświętszej w Katowicach-Kostuchnie koncert kolęd „Maleńki Jezus” w wykonaniu zespołu „Universe” rozpocznie się o godz. 15.30; **25 stycznia** natomiast o godz. 16.00 w katowickiej katedrze pod hasłem „Kolędy świata” zabrzmiał koncert kolęd i piosenek świątecznych w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Zabrzeńskiej pod dyktando

### zapowiedzi

Sławomira Chrzanowskiego, z udziałem solistów Agnieszki Bochenek i Adama Szerszenia. Wszystkim spotkaniom patronują „Gość Niedzielny” oraz Radio eM.

### Pasyjne Żory

VI Ogólnopolski Przegląd Chórów Kościelnych Pieśni Pokutnej i Pasyjnej Metropolii Górnośląskiej – Żory 2009 odbędzie się **28 marca** w kościele św. Filipa i Jakuba w Żorach. Jak co roku parafia ewangelicko-augsburska w Żorach jest współorganizatorem przeglądu. Służy on pielęgnowaniu śląskiego zwyczaju wykonywania w okresie Wielkiego Postu utworów pasyjnych. Jego uczestnikami mogą być co najmniej dwudziestoosobowe zespoły chóralne działające przy chrześcijańskich parafiach lub ośrodkach duszpasterskich w Polsce. Warunkiem przyjęcia zgłoszenia do udziału jest przesłanie wypełnionego czytelnie formularza zgłoszeniowego oraz listy utworów do 31 stycznia 2009. Formularze, regulamin przeglądu oraz materiały informacyjne znajdują się na stronie [www.pasyjne.zory.pl](http://www.pasyjne.zory.pl).

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Składamy serdeczne podziękowanie za modlitwy i udział w ceremonii pogrzebowej

śp.

księdza kanonika

## NORBERTA NIEMCA

emerytowanego proboszcza parafii MB Nieustającej Pomocy w Kozłowej Górze

BISKUPOWI JÓZEFOWI KUPNEMU,  
KAPITULE METROPOLITALNEJ W KATOWICACH,  
KSIĘŻOM PRAŁATOM, KSIĘŻOM KANONIKOM,  
KSIĘŻOM DZIEKANOM, KSIĘŻOM EMERYTOM,  
POZOSTAŁYM KAPŁANOM, PRACOWNIKOM SĄDU  
METROPOLITALNEGO W KATOWICACH,  
SIOSTROM ZAKONNYM, PARAFIANOM  
Z KOZŁOWEJ GÓRY, GIERAŁTOWIC, STAREGO BIELSKA,  
PRZYJACIOŁOM I WSZYSTKIM BIORĄCYM UDZIAŁ  
W LITURGII POGRZEBOWEJ.

Dziękujemy w szczególności  
KSIĘDZU WALERIANOWI TRONTOWI,  
PROBOSZCZOWI PARAFII MB NIEUSTAJĄCEJ POMOCY  
W KOZŁOWEJ GÓRZE, ZA WSPÓŁCZUCIE  
I OKAZANĄ POMOC.

*Pogrążona w smutku rodzina*

■ R E K L A M A ■

## OŚRODEK INFORMACJI DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Caritas Archidiecezji Katowickiej  
ul. Bpa Domina 1, 40-042 Katowice  
tel. (0 32) 251 - 67 - 22  
e-mail: [info@katowice.caritas.pl](mailto:info@katowice.caritas.pl)  
[www.katowice.caritas.pl/info/](http://www.katowice.caritas.pl/info/)  
GG: 5557640 Skype: KatowiceOION



### Jeśli:

zatrudniasz w swojej firmie osoby niepełnosprawne,  
masz w rodzinie osobę niepełnosprawną  
jesteś osobą niepełnosprawną  
znasz osoby niepełnosprawne



Skontaktuj się z nami  
bezpłatnie pomożemy Ci  
uzyskać informacje w zakresie  
edukacji i pracy  
zdrowia i rehabilitacji  
konsultacji ze specjalistami  
realizacji programów PFRON  
sprzętu ortopedycznego i rehabilitacyjnego  
świadczeń udzielanych przez MOPS, PCPR  
organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych

CZYNNE OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU W GODZ. 8.00 - 15.00



“Działalność Ośrodka sfinansowana ze środków PFRON w ramach programów „Ośrodek Informacji dla Osób Niepełnosprawnych 2008”

**Apteka przyjazna  
niepełnosprawnym**

## Leki z niskiej półki

Zaznaczamy w komputerze napis „aspiryna” i przyciskamy enter. Ruszają łańcuchy i koła podajnika. Po kilku sekundach opakowanie leku jest na wyciągnięcie ręki sprzedawcy. Tak w rybnickiej aptece działa urządzenie **umożliwiające pracę niepełnosprawnym farmaceutom.**



PIOTR SACHA

**Tomasz Malina sprawdził się już  
na praktyce w aptece Edwarda Kaszy**

Joanna Goebel za półtora roku skończy studia na Wydziale Farmaceutycznym Collegium Medicum UJ. Później czeka ją półroczny staż. Marzy o własnej aptece. Tomasz Malina od dwóch lat jest absolwentem technikum farmaceutycznego w Rybniku. Co ich łączy? Oboje poruszają się na wózku inwalidzkim. I jeszcze jedno – oboje odbywali praktykę w rybnickiej aptece „Apotheca Pacis”, gdzie nie musieli wcale sięgać na wysokie półki, by sprzedawać leki. – Choć trudno w to uwierzyć, osoby na wózkach mogą tu pracować wydajniej niż pełnosprawni farmaceuci w tradycyjnej aptece – opowiada o swoim projekcie Edward Kasza, właściciel „Apteki Pokoju”.

### Bajki opowiadasz

Dwa prototypowe podajniki, które znalazły się w rybnickiej aptece Edwarda Kaszy już w 1988 r., obsługiwały 900 pozycji leków. Działają bez zarzutu do dziś. Wystarczy wpisać w komputerze nazwę specyfiku, by po kilku sekundach mieć go pod ręką. – Wcześniej prowadziłem aptekę w Wodzisławiu Śląskim. Spostrzegłem, że starsi pracownicy mają problemy zdrowotne z nogami. Pomyślałem, że nie musimy przecież godzinami uganiać się za lekami, skoro one mogą same przyjść do nas. Stworzyłem pierwszy papierowy model podajnika i pokazałem go w Katowicach dyrektorowi. Ten złapał się za głowę, mówiąc: „Synku, ty mi tu bajki opowiadasz”. W owym czasie taki pomysł mógł się wydawać niewiarygodny – opowiada E. Kasza. Cały projekt to

jego autorskie dzieło. Wynalazek opatentował i prezentował na międzynarodowych kongresach farmaceutycznych. Jak mówi, jego urządzenie to dziś już rzecz muzealna. Dlatego przygotował całkiem nowy projekt, tym razem głównie z myślą o niepełnosprawnych.

Rok 2003 ogłoszono Europejskim Rokiem Osób Niepełnosprawnych. Zainspirowało to farmaceutę z Rybnika, by zrobić coś dla tych, którzy o pracy w aptece mogą tylko marzyć. – Dlaczego dotąd nie było magistrów czy techników farmaceutycznych na wózkach? Bo nie mogliby liczyć na pracę w zawodzie. Pomyślałem, że czas to zmienić – mówi Edward Kasza. O tym, że mechanizm podajników może stać się świetną propozycją również dla osób niepełnosprawnych, farmaceuta upewnił się rok później, gdy obierał tytuły „Aptekarza bez barier roku 2004” oraz „Apteki bez barier roku 2004”. Pierwszą z nagród przekazał Benedyktowi XVI podczas jego wizyty w Polsce.

### Lepszy model

Jak zapewnia Edward Kasza, nowy projekt przygotowany jest od a do z. Tym razem jedno stanowisko będzie mogło obsłużyć 7200 pozycji leków. Potrzebne są tylko środki na stworzenie podajników i modernizację pomieszczeń apteki. Pomyślodawca z Rybnika wciąż szuka wsparcia na realizację modelu. – Pisałem w tej sprawie do Komisji Europejskiej oraz odpowiednich urzędów w Warszawie i Katowicach. Pojawia się coraz więcej osób życzliwych temu projektowi, który potrzebuje pomocy ludzi wielkiego serca – podkreśla aptekarz. I zapewnia, że już dziś

mógłby zatrudnić pierwszych absolwentów farmacji na wózkach, gdyby miał odpowiednie warunki.

Na szybką realizację projektu apteki liczy Tomasz Malina. – Niektórzy urzędnicy robią wrażenie, jak gdyby zależało im, by osoba niepełnosprawna siedziała w domu na rencie i nic nie robiła – żali się technik farmaceuta. – Myślę o tym, by założyć sklep zielarski. Najpierw jednak muszę odbyć dwuletni staż w aptece, a zobowiązany jestem zrealizować to w ciągu najbliższych trzech lat – mówi o swoich planach.

Joanna Goebel niedługo będzie pierwszym w kraju magistrem farmacji na wózku. W liceum myślała o studiach medycznych. Wypadek, któremu uległa, zmienił jej plany. Rozpoczęła naukę na kierunku zarządzania w Katowicach. Na ostatnim roku studiów inżynierskich pojawił się na jej uczelni Edward Kasza. – Zapytał, czy nie chciałabym studiować farmacji. To było niesamowite, bo przecież nie wiedział o moich wcześniejszych planach. Od razu się zdecydowałam. Teraz mogę robić w końcu to, o czym marzyłam – zapewnia. – Chciałabym kiedyś prowadzić własną aptekę, korzystając z doświadczeń pana Edwarda – dodaje.

Aptekarz z Rybnika liczy na to, że jeśli uda się stworzyć odpowiednie miejsca pracy dla niepełnosprawnych farmaceutów, zachęci to kolejne młode osoby na wózkach, by zwały na wymarzony kierunek studiów.

**Piotr Sacha**



## Wybrałam Karmel



**TERESA JÓŹWIK,**  
WSPÓLNOTA  
Z BYTOMIA  
– Na Wełnowiec  
przyjeżdżam już  
od 1985 roku. Gdy

ktos zachwyci się Karmelem, to tych spotkań jest mu wciąż jednak za mało. Moja fascynacja duchowością karmelitańską rozpoczęła się podczas pielgrzymki w Czernej, gdy jeden z braci zaproponował mi książkę o św. Teresie od Jezusa. To zachęciło mnie, by iść drogą tej właśnie formacji, kontemplacji, spotkania Boga we własnym sercu.



**RITA WIDUCH,**  
WSPÓLNOTA  
Z KATOWIC  
– Myślę, że  
duchowość  
karmelitańska

staje się coraz bardziej popularna, co widać chociażby na przykładzie rozwoju bractw szkaplerznych. Oczywiście nie wszyscy zainteresowani nią wstępują do świeckiego zakonu. Wiążą się z tym określone obowiązki, którym nie każdy może podołać. Moja droga w Karmelu trwa blisko osiem lat. W pewnym momencie życia mocno zaczęłam żyć Pismem Świętym. Trafiłam na rekolekcje w Czernej, gdzie dosłownie poczułam, że to jest to, czego szukam.



**HALINA CAPIAK,**  
WSPÓLNOTA  
Z CZECHOWIC  
-DZIEDZIC  
– Potrzebowałam  
spokoju,

wyciszenia na modlitwie. Tutaj mogę z uwagą wsłuchiwać się w słowo Boże, pogłębiać swoją relację z Bogiem. Dużą wartością spotkań na Wełnowcu jest dla mnie również to, że wzajemnie ubogacamy się tym słowem, dzielimy własnymi doświadczeniami. W świeckim Karmelu jestem od pięciu lat, za mną już drugie przyrzeczenia.



PIOTR SACHA

## 50 lat karmelitańskiego dnia skupienia

# 50 lat wspinaczki

Co miesiąc w Katowicach kilkadziesiąt osób stara się zdobyć szczyt Góry Karmel. **Zaproszenie Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych** do kościoła Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych obowiązuje niezmiennie od 50 lat.

**P**odczas dnia skupienia w pierwszą niedzielę miesiąca od godz. 10. drzwi krypty kościoła na Wełnowcu otwarte są dla każdej osoby zainteresowanej duchowością karmelitańską. Najczęściej przyjeżdżają świeccy karmelici. Krakowska Prowincja Zakonu Karmelitów Bosych, która rozciąga się od zachodnich granic metropolii katowickiej aż po okolice Lublina, liczy 41 wspólnot trzeciego zakonu. Najwięcej, bo aż kilkanaście, działa na terenie Górnego Śląska i Zagłębia. To właśnie popularność w naszym regionie duchowości inspirowanej pismami św. Teresy od Jezusa czy św. Jana od Krzyża skłoniła 50 lat temu władze zakonu, by stworzyć w Katowicach miejsce międzywspólnotowych spotkań. Konferencja ojca karmelity, liturgia godzin, Msza św., kontemplacja słowa Bożego – to niektóre elementy dnia na Wełnowcu.

W 1959 roku prowincja udzielił nominacji ojcowi Mieczysławowi Woźniczce OCD do podjęcia opieki nad odradzającymi się grupami świeckiego zakonu na Śląsku. Niedługo potem w kościele NMP Wspomożenia Wiernych na Wełnowcu zaczęły gromadzić się osoby zainteresowane Karmelem. – Istotne było między innymi to, że parafia znajdowała się w znacznym oddaleniu od centrum. W tamtych czasach takie zgromadzenia nie

były mile widziane – mówi Ewa Leśniewska OCDS z katowickiej wspólnoty. – Pamiętam, gdy 25 lat temu pierwszy raz znalazłam się na tym spotkaniu, kościół wypełniony był po brzegi. Choć frekwencja spada, dziś wciąż regularnie przychodzi około 50 osób. Jednym z widzialnych owoców dnia skupienia są kolejne powołania do świeckiego zakonu – zapewnia.

– Nasza duchowość jest bliska wielu ludziom. Ma ona ze swej

**Podczas pierwszego w tym roku Studium Karmelitańskiego nie zabrakło modlitwy brewiarzowej**

istoty prowadzić przede wszystkim do zjednoczenia z Bogiem – stwierdza o. Łukasz Kasperek OCD, delegat prowincjalny ds. świeckiego Karmelu.

Od 12 lat w ramach dnia skupienia działa Studium Karmelitańskie im. św. Edyty Stein. Każdą z comiesięcznych konferencji w kościele na Wełnowcu przygotowują osoby świeckie, zwykle magistrowie teologii. Pierwsza połowa 2009 roku poświęcona będzie osobie św. Pawła. Od września do grudnia studium skupi się wokół pierwotnej reguły św. w Alberta w 800. rocznicę jej ustanowienia. Z kolei od 9 do 12 lipca po raz pierwszy w Katowicach odbędzie się szósty Kongres Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych Prowincji Krakowskiej.

**Piotr Sacha**

■ R E K L A M A ■

**RYSZARD KAPUŚCIŃSKI**  
**radio eM 107.6 fm**  
**PODRÓŻE Z HERODOTEM**  
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU O 9.40, 17.15 I 23.50  
czyta Karol Strasburger



## Winnica w Bojszowach

# Zaczął się od miłości

Na południu Europy można podziwiać winnice i degustować wina z najlepszych szczepów. Widok pełnych balonów czy kadzi od niedawna cieszy oko również w naszym regionie.

tekst i zdjęcia

KS. MAREK ŁUCZAK

mluczak@goscniedelny.pl

**N**a razie nie doczekamy się u nas win, które smakują identycznie jak w Grecji czy Kalifornii. Mimo ocieplenia klimatu, ciągle brakuje w Polsce palącego słońca. – Staramy się jednak uprawiać takie odmiany, które nadają się do naszych warunków – mówi Lucjan Uszok, winiarz z Bojszów. – Mimo wszystko zachowujemy spokój, sadzonki winogron wytrzymują temperaturę nawet 30 stopni poniżej zera.

## Woda, która stała się winem

Wszystko zaczęło się od dziadka i babci – mówi Lucjan Uszok. – Dziadek służył w różnych formacjach podczas II wojny światowej.

Tuż przed jej zakończeniem, jako żołnierz kawalerii w armii gen. Andersa, przechodząc przez wiele frontów, ostatecznie trafił do Włoch. Pewnego dnia z kolegą zatrzymał się na swym koniu przed jednym z domów. Mieszkała tam Włoszka, najstarsza córka z dziecięciorga rodzeństwa. Zamiast wody, przyniosła kawalerzystom dzbanek wina. Zrobiło to na nich niesamowite wrażenie, więc postanowili przyjąć w to samo miejsce następnego dnia. – Jeździli tak i jeździli, aż dziadek się ożenił – uśmiecha się Lucjan. – Ale wytrzymał w słonecznej Italii tylko rok. Tęsknił za ojczyzną, istniały też obawy, że jako były żołnierz Andersa będzie szykanowany. Po czasie obawy te okazały się na wyrost. Babcia przyjechała wprawdzie razem z dziadkiem, ale jej więzy z Italią pozostały żywe.



Lucjan Uszok osobiście dogląda balonów z winem

**PONIŻEJ:** Na ścianie dobrego winiarza można spotkać tekst specjalnej modlitwy

Razem z dziećmi i wnukami jeżdżiła później w odwiedziny do licznej rodziny.

## Serce do wina

Lucjan z rodzeństwem nie tylko pogłębiał rodzinne więzi, ale też interesował się wyrobem wina. – Wujek często twierdził, że ma najlepsze wino we Włoszech – mówi. – Ciotka, która chciała go żartobliwie rozłożyć, powtarzała, że chyba nie jest to najlepsze wino, skoro nie można go kupić w sklepie. Po raz pierwszy wtedy słyszałem, że po dobre wino trzeba przyjechać do winiarza, bo w sklepach takiego trunku się nie znajdzie. Teraz wiem, o czym wujek wtedy mówił. Wszystko wytwarzał ręcznie: nożyczki, obsiekanie, plewienie. W przemyśle winiarskim stosuje się chemię, traktory i maszyny. Pewne rzeczy trzeba przyspieszyć chemicznie, pewne rzeczy opóźnić. Jak tego jest niedużo, wkłada się w swoją robotę serce, najważniejszą pracę wykonuje się ręcznie.

W wieku lat siedemnastu Lucjan po raz pierwszy zaczął wyrabiać swoje wina. Pierwszy balon pożyczył od babci. Robił wino z jeżyn, a później jabłek, ryżu,

rodzynek, dzięki róży, śliwki, wiśni i czarnej porzeczki. W pewnym momencie powiedział „dość”. To nie były przecież wina. I tak przyszła kolej na winogrona. Pierwsze produkty smakowały znajomym, których trzeba było poczęstować, ale ku zaskoczeniu Lucjana przyszedł pewnego dnia obcy człowiek, który zaproponował kupno dwóch butelek. Zarobione pieniądze postanowił zainwestować w kolejny balon.

## Jak powstaje marka?

Pasja winiarzy to drogie i niełatwe hobby. Z jednej strony jest konieczność inwestowania, z drugiej naprzeciw staje polskie prawo. Coraz realniejsza jest jednak nadzieja, że przepisy dotyczące produkcji wina będą mniej surowe dla małych winiarni. Nikt z tego grona nie może sobie pozwolić na zatrudnienie laboranta czy wyposażenie laboratorium. Potrzebne są także odpowiednie pomieszczenia, co jest nie do przeskoczenia dla producentów małych ilości wina. Być może tegoroczny zbiór będzie przeznaczony do sprzedaży wina w przyszłym roku, ale to jeszcze nie jest ostatecznie przesądzone.





Jo, Ślązok

## Gazety i zaufanie

tekst

**MAREK SZOŁTYSEK**

szoltysek@szoltysek.com.pl



– Początkowo trzeba było kupić owoce – opowiada Lucjan. – Teraz w naszym regionie możemy już mówić o winnicach. Nie wszystkie szcypy winorośli nadają się do uprawy na tych terenach. Takie szcypy są na tyle liczne, że trzeba najpierw spróbować małą ilość wina, by później wybrać to najodpowiedniejsze.

W Bojszowach rosną wszystkie odmiany z rodziny Vitis winifera, czyli takie, które nie są genetycznie modyfikowane, ale mają tradycję uszlachetnioną wiekami. Każda sadzonka ma paszport. Gdyby kiedyś była możliwość sprzedaży wina we własnym sklepie, trzeba się wykazać odpowiednią dokumentacją.

Niemale znaczenie mają też akcesoria. W polsko-włoskiej rodzinie Uszoków kupuje się droższe, ale pewniejsze. Odpowiednia musi być nawet szcotka do mycia kadzi, nacznia, certyfikaty i materiały: konieczne szkło i metale nierdzewne.

Pasja Uszoków staje się rodzinna. Lucjan współpracuje z bratem. Razem jeżdżą za granicę, wymieniają doświadczenia, kupują sprzęt. – Kiedyś w kontakcie z innymi winiarzami mieliśmy tremę – mówi Lucjan. – Dziś powoli sami stajemy się specjalistami. ■

Jednym z motywów śląskiego żartowania są wice o Rusach.

Otóż od stycznia do marca 1945 roku przez Śląsk przeszedł front drugiej wojny światowej. Konkretnie armia rosyjska goniła armię niemiecką w kierunku na Berlin. Wówczas to Ślązoki mogły niestety poznać niski poziom cywilizacyjny – jak się o nich potocznie mówiło – Rusów. Choć, prawdę mówiąc, byli to nie tylko żołnierze narodowości rosyjskiej, lecz prawie wszystkie narody sowieckiego Wschodu, skąd brano rekruta do Armii Czerwonej. Tak czy inaczej, na Śląsku nie nazywano ich Sowietami, bolszewikami, sołdatami, Ruskimi czy kacapami, ale po prostu – Rusami. Zaś Rosja to po śląsku – Rusyjo.

Wróćmy jednak do wiców, które, szczerze mówiąc, były tylko opisem tego, co Rusy na Śląsku wyrobiły, a co Ślązoków śmieszyło.

Więc śmieszyło zapinanie na ręce po kilka par – kradzionych oczywiście – zegarków. Ponoć ubijali oni złożone uchwyty od *sołek*, czyli filiżanek, bo uważali to za złoto. W niektórych domach urywali ze ściany *kokotki*, czyli krany na wodę. Po co? Sądziło, że one produkują wodę z niczego, więc wkładali je do plecaka, by mieć stały dostęp do wody. Dla mnie jednak najśmieszniejsze były opowieści o rowerach. Więc pewien Rus ukradł jakiś nowy, elegancki, niemiecki rower i prowadził go, gdyż nie potrafił na nim jechać. Wówczas jednak zauważył pewnego Ślązaka jadącego bez trzymania

na starym *zaruściatym kole*. Rus natychmiast zatrzymał Ślązoka,

zabrał mu ów stary rower, dając w zamian swój nowy. Sądził bowiem, że ten *zaruściaty* jest lepszy, bo jeździ bez trzymania.

W czasach PRL, czyli jak to się mówi – za komunę – takie żartowanie z Rusów w zaufanym gronie było na Śląsku powszechne. Nie wyczerpywało to jednak wspomnień tragicznego czasu z początku 1945 roku, bo gdyby ktoś rozpowszechniał prawdę o morderstwach tej armii, to trafiłby do więzienia. Dlatego ja dopiero w dorosłym wieku dowiedziałem się, że moja rodzina już prawie miała być rozstrzelana przez pijaną zgraję. Nie doszło do tego, bo któryś z Rusów zauważył leżące w kuchni części oficerskiego umundurowania. Nie wiedział on, że porzuciła to inna zgraja, plądrująca dom wcześniej, natomiast sądził, że gdzieś w pokoju śpią oficerowie i rzucił

hasło do ucieczki. Ale te przeżycia były prawie niczym wobec wielu innych zbrodni. Przykładowo, w Przyszowicach Rusy zamordowały ponad 60 osób, a z Knurowa wzięto w niewolę kilkaset.

Niedawno ciekawą historię opowiedział mi Bernard Myśliwcyk z Nakła Śląskiego. Otóż w jego domu Rusy zrobili sobie noclegownię i nawet trochę zaprzyjaźnili się z domownikami. Jednak przełomem w stosunkach Rusy–Myśliwcyki było znalezienie w szafie przez jednego żołnierza większej ilości prasy katolickiej. Były to przedwojenne „Goście Niedzielne” oraz inne gazety wydawane przez franciszkanów i salezjanów. Wówczas ruski dowódca – jak powiedział – stracił do Myśliwcyków zaufanie i założył bagnet na karabin.



**Z powodu tych katolickich gazet mogła zginąć śląska rodzina z Nakła**

11 STYCZANIA 2009 GOŚĆ NIEDZIELNY



# Podłączeni do sieci



WIKIPEDIA

## Wspólna modlitwa, film, wymiana refleksji.

W ten sposób chrześcijanie różnych wyznań spotykają się na całym świecie. Również w Katowicach.

Należące do wspólnoty Chemin Neuf opactwo Hautecombe we Francji, gdzie narodziło się Net for God. **PONIŻEJ:** Adam i Beata Dylusowie odpowiedzialni za spotkania Net for God w Katowicach

tekst

**KRZYSZTOF BŁĄŻYCA**

kblazyca@goscniedzielny.pl

Zaczął się od Paula Couturier (1881–1953). Ten francuski kapłan, nazywany ojcem duchowego ekumenizmu, który jako pierwszy katolik zorganizował tydzień modlitw o jedność Kościoła (Lyon, 1936 r.) – miał w wizję sieci ogarniającej ziemię.

„Gdyby coraz większa liczba chrześcijan wszystkich wyznań tworzyła ogromną sieć, obejmującą ziemię, jak niewidzialny klasztor, gdzie wszystko wchłonięte byłoby w modlitwę Chrystusa o Jedność, czyż nie byłoby to świt jedności chrześcijan wschodzący nad światem? Czy nie byłoby to szczere, głębokie, gorące współzawodnictwo, którego Ojciec oczekuje, by realizować widzialną Jedność?” – pisał w listach. Jego słowa zainspirowały powstała we Francji, dziś międzynarodową, katolicką wspólnotę Chemin Neuf, której misją jest ewangelizacja i praca na rzecz jedności chrześcijan. Tak w 2000 roku powstało Net for God, czyli Sieć dla Boga.

## Refleksje i kontrowersje

Obecnie w Net for God zaangażowane jest kilkadziesiąt tysięcy osób z prawie 70 krajów. – Mieliśmy przywilej być przy narodzinach tego dzieła – mówi Adam Dylus, z żoną Beatą odpowiedzialny za sieć w Katowicach. – Długo żyliśmy pragnieniem pracy dla jedności chrześcijan. Nie zawsze spotykaliśmy się ze zrozumieniem. Gdy poznaliśmy Chemin Neuf, zaproponowano nam wyjazd na festiwal ekumeniczny, który wspólnota zorganizowała w Hautecombe we Francji. Tam po raz pierwszy doświadczyliśmy praktycznego ekumenizmu. Wiele wspólnych spotkań, jedynie liturgie sprawowane osobno. A najważniejsze, że ludzie potrafili ze sobą rozmawiać również o tym, co bywa przyczyną nieporozumień między wyznaniami.

W Polsce grupy Net for God pojawiły się w 2001 r. W 2002 przełożeni Chemin Neuf zaproponowali Dylusom, by poprowadzili spotkania w Katowicach. Dziś odbywają się one przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, u ojców oblatów, do której należą Adam i Beata. – Proboszcz bardzo życzliwie przyjął nasz pomysł. Przychodzą



KRZYSZTOF BŁĄŻYCA

chrześcijanie różnych wyznań. Każdego miesiąca modlimy się o pokój i jedność między krajami i Kościołami. Te spotkania budują nas wszystkich – mówi Adam. Spotkanie składa się z trzech części. Najpierw jest wspólna modlitwa, potem półgodzinny film, na końcu dyskusja i... ciastko. Na każde spotkanie wspólnota Chemin Neuf przygotowuje inny film, który przetłumaczony na 22 języki jest rozsyłany do 67 krajów. – Filmy dotyczą świadectw życia, wiary, ekumenizmu, ale i spraw, które nas dzielą. Niektóre mogą wydać się kontrowersyjne dla katolików, jak np. film o siostrze ordynowanej na pastora.

Ale zawsze te filmy skłaniają do refleksji – zachęca Adam.

## Miasto śpiewu

Spotkania Net for God są otwarte dla wszystkich. Jedni przyjdą raz albo dwa, inni uczestniczą w nich regularnie. – Net for God to nie kolejna wspólnota w Kościele, lecz inspiracja do ekumenicznego działania w naszych własnych środowiskach – wyjaśnia Adam. Sam aktywnie uczestniczy w życiu parafii. Jest szafarzem nadzwyczajnym, z żoną organizują też różne spotkania ekumeniczne. Ostatnio ich gościem był rabin mesjanistyczny Jeff Friedman z Filadelfii. Poza tym Dylusowie od lat modlą się

## Ewangelizujmy razem

**OJCIEC LAURENT FABRE SJ,**

ZAŁOŻYCIEL WSPÓLNOTY CHEMIN NEUF

– Kiedy czasem nieufne osoby nas pytają dlaczego wspólnota Chemin Neuf jest wspólnotą katolicką o powołaniu ekumenicznym, mam wtedy ochotę odpowiedzieć, że próbujemy stosować dokładnie to, co Jan Paweł II powiedział w przynajmniej sześciu oficjalnych wystąpieniach: „Wszystko, co możemy uczynić razem, czynimy razem. Możemy mieszkać razem? Mieszkamy więc katolicy, protestanci, prawosławni razem, w tym samym domu. Możemy modlić się razem? Modlimy się więc razem. Nie jest nam zakazane ewangelizować razem? Razem więc ewangelizujemy. Wszystko to, co możemy czynić razem, wszystko to, co nie jest nam zakazane razem czynić, razem też czynimy”.



**PASTOR ANDRZEJ MALICKI, PARAFIA EWANGELICKO-**

**-METODYSTYCZNA NOWEGO PRZYMIERZA W KATOWICACH**

– Od dawna moim pragnieniem było, by chrześcijanie różnych wyznań mogli się wspólnie modlić. By cały Kościół Chrystusowy mógł być światłem, zachętą dla innych do przeciwstawiania się złu i różnym patologiom. Dla mnie to było więc jak wiatr w żagle, gdy spotkałem ludzi, którzy nosili w sobie samo pragnienie. I od pięciu lat razem modlimy się za miasto. Nigdy nie zakładaliśmy, że będą to spotkania masowe. Przychodzi od 20 do 50 osób. Nasze spotkania spotkały się z przychylnym przyjęciem przez księdza abp. Damiana Zimonia. Również władze samorządowe wiedzą, że modlimy się za miasto.



za... Katowice. – Pragnęliśmy, aby chrześcijanie w naszym mieście mogli się spotykać na wspólnej modlitwie. Mało się jednak znaleźliśmy między sobą.

Przełom nastąpił w listopadzie 2002, kiedy w katowickich kinach odbyła się ewangelizacja filmem „Jezus”. – Poznaliśmy wtedy księdza Adama Pradelę, który współpracował z pastorami, by jak najszerszej wykorzystać ten film do ewangelizacji – mówi Adam Dylus. W czasie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w 2003 ks. Pradela zapoznał Adama i Beatę z pastorem Andrzejem Malickim. – Okazało się, że nosił w sercu to samo pragnienie co my – by zjednoczyć chrześcijan miasta na wspólnej modlitwie – uśmiecha się Adam. Czego trzeba było więcej? W kwietniu 2003 roku w kaplicy parafii ewangelicko-metodystycznej w Katowicach przy ul. Reymonta 4 odbyła się pierwsza modlitwa za miasto. – Od tego czasu praktycznie co miesiąc gromadzimy się na modlitwie. To przede wszystkim czas uwielbienia naszego Pana Jezusa Chrystusa. Polecamy w niej miasto i region, władze wojewódzkie i samorządowe, ludzi posługujących w Kościele:

### Spotkania Net for God

odbywają się w ostatnią środę miesiąca (oprócz stycznia, kiedy trwa Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan) o godz. 19 w salce przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, na ulicy Misjonarzy Oblatów na Koszutce. Filmy Net for God do obejrzenia na stronie: [www.netforgod.tv](http://www.netforgod.tv).

### Modlitwy za miasto

odbywają się poniedziałki w salce przy parafii ewangelicko-metodystycznej w Katowicach, ul. Reymonta 4. Szczegóły na stronie: [www.modlitwazamiasto.net](http://www.modlitwazamiasto.net).

księży, pastorów, starszych i liderów społeczności chrześcijańskich. Chcemy też nawzajem informować się o wydarzeniach przygotowywanych przez poszczególne kościoły. Modlimy się też za siebie nawzajem, jeśli ktoś prosi o modlitwę w konkretnej intencji. ■

## Ostatnie pożegnanie ks. Norberta Niemca

# Sługa miłosierdzia

W wieku 77 lat zmarł 27 grudnia w Katowicach **ks. kanonik Norbert Niemiec.**

W kościele MB Nieustającej Pomocy w Kozłowej Górze zegnał go tłum kapłanów, krewnych, przyjaciół i mieszkańców parafii, w której spędził 12 lat.

„Przez całe swe dojrzałe życie wdzięczny byłem Bogu za łaskę kapłaństwa” – napisał w swoim testamencie ks. Norbert Niemiec. Lista funkcji, które pełnił jako kapłan, jest długa. Był m.in. sędzią diecezjalnym oraz delegatem biskupim w procesie beatyfikacyjnym siostry Marii Dulcissimi Hoffmann. Pełnił także obowiązki kanclerza katowickiej kurii biskupiej. Jak zapewnia jego długoletni przyjaciel ks. Rudolf Brom, dla ks. Norberta zawsze najważniejsza była posługa duszpasterska. – Stawał zawsze po stronie prawdy, nawet, gdy wiązało się to z przykrymi dla niego konsekwencjami – wspomina ks. Brom. – Chciał się ze mną spotkać tuż przed śmiercią. Nie zdążyłem go odwiedzić. Nie wiem, co chciał mi powiedzieć. Myślę, że sobie to dopowiemy w wieczności – dodaje.

Zgodnie z ostatnią wolą ks. Norbert Niemiec został pochowany na cmentarzu parafialnym

w Kozłowej Górze. W tamtejszym kościele był proboszczem od 1987 do 1999 roku. Mszy św. pogrzebowej 31 grudnia przewodniczył biskup Józef Kupny. Składając wyrazy współczucia bliskim zmarłego, przypomniał o roli nadziei w życiu. – Nasz zmarły brat był tym, który głosił Chrystusa, był sługą Jego miłosierdzia. Głęboko ufamy, że tego miłosierdzia dostąpił – powiedział biskup.

Ks. Norbert Niemiec urodził się 9 kwietnia 1931 r. w Chorzowie-Batorym. W 1955 r. przyjął w Katowicach z rąk bp. Zdzisława Golińskiego święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w Ochojcu, Koszęcinie, Cieszynie i Starym Bielsku. W 1972 r. rozpoczął posługę w Kurii Diecezjalnej w Katowicach jako pracownik Referatu Finansowo-Gospodarczego. Od 1974 r. pełnił obowiązki kanclerza kurii. Cztery lata później wrócił do duszpasterstwa parafialnego, najpierw jako proboszcz w Gierałtowicach, a później w Kozłowej Górze.

Uczestniczył w pracach I Synodu Diecezji Katowickiej, był członkiem Rady Kapłańskiej, Rady Administracyjnej, Komisji Ekumenicznej i Komisji ds. Budownictwa Sakralnego. W uznaniu za zasługi dla diecezji katowickiej w 1987 r. mianowany został kanonikiem kapituły katedralnej katowickiej. Ostatnie lata życia spędził w Domu Księży Emerytów w Katowicach. **ps**



W kościele w Kozłowej Górze wśród bliskich żegnających ks. Norberta Niemca było kilkudziesięciu kapłanów

PIOTR SACHA

11 STYCZANIA 2009 GOŚĆ NIEDZIELNY



Z José Torrese,  
muzykiem,  
ambasadorem  
kultury  
kubańskiej,  
o tym,  
jak Górnoślązacy  
tańczą salsę,  
rozmawia  
Elżbieta  
Bielas.



MAGDALENA BOROWICZAK

# Oberka nie tańczę

**ELŻBIETA BIELAS:** Mieszka Pan we Wrocławiu, tam prowadzi szkołę tańca, w Katowicach również. Dlaczego tutaj?

**José Torres:** – Na początku byłem pięć lat we Wrocławiu, tam studiowałem. Potem przyjechałem na Śląsk. Stąd pochodzi moja żona. Bardzo długo mieszkałem w Bytomiu. Starszy syn Tomek urodził się jeszcze w Sosnowcu, rodzinnym mieście teściów, a młodszy, Filip, już w Bytomiu.

**A szkoła tańca?**

– Najpierw swoją siedzibę miała w Zbroslawicach koło Tarnowskich Gór. Pracowałem wówczas ze stworzoną przez siebie orkiestrą salsową i chciałem, żeby ludzie wiedzieli, jak do tej muzyki się tańczy. Potem uczyłem

tańca w katowickich klubach, żeby ostatecznie osiąść w Górnośląskim Centrum Kultury, gdzie jesteśmy już cztery lata.

**Dlaczego salsa?**

– Ponieważ związana jest z kulturą kubańską, w której się wychowałem, którą znam bardzo dobrze. Chcę się nią dzielić z innymi ludźmi.

**Salsa po hiszpańsku znaczy sos i jest mieszanką rdzennie kubańskich tańców: rumbi, mamby, cza-czy...**

– Salsa to hasło bardziej ogólne i zawiera w sobie te kubańskie rytmy z domieszką jazzu. Powstała między innymi po to, aby przybliżyć młodszemu pokoleniu kulturę ludową, tańce, muzykę, źródło, od

którego w pewnym czasie młodzi zaczęli się oddalać.

**Jak Górnoślązacy radzą sobie z tym tańcem?**

– Bardzo dobrze. Na Śląsku mamy najwięcej grup. Długo tu mieszkałem i uważam, że Ślązacy są podobni do nas – otwarci, życzliwi, lubią zabawę. Co poniedziałek jesteśmy w Katowicach, przyjeżdżamy z Wrocławia. To dość męczące, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się zima. Chcielibyśmy sobie już odpuścić, ale nie potrafimy. Poza tym ciągle powstają nowe grupy.

**A Polacy? Jak Pan nas widzi jako tancerzy?**

– Tu zdecydowanie lepszą grupę stanowią kobiety. Szybko łapią, nie wstydzą się, dobrze im

to wychodzi. Kobiety są bardzo ładne, skuteczne i w ogóle... najlepsze. Mężczyźni muszą zaskoczyć, muszą być zdecydowani, żeby dobrze poprowadzić. Robią to wolniej, ale też sobie radzą.

**W wieku dwudziestu jeden lat opuścił Pan Kubę. Dlaczego przyjechał Pan do Polski, dlaczego do Wrocławia?**

– Były dwie możliwości – Bułgaria albo Polska. W tych czasach Kuba należała do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, do jednych krajów wysyłała pomarańcze, do innych studentów, w ramach wymiany. Ponieważ kolega tutaj się uczył, przyjechałem i ja. Studio wałem na akademii muzycznej perkusję. Ale gram też na innych instrumentach, śpiewam.

**Przez lata koncertował i nagrywał Pan z najlepszymi polskimi muzykami. Czy jest jakaś tego kontynuacja?**

– Nie odmawiam, jeśli zostaje o to poproszony. Ostatnią płytę nagrałem z Blue Café. Ale jest wielu innych perkusistów, kształcą się nowi, a ja mam trochę roboty. Występuję ze swoją orkiestrą.

**„Jest najweselszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam (...) potrafi cieszyć się każdą chwilą” – wyznaje żona Iza w Pana autobiografii „Salsa na wolności”. Skąd tyle radości w Panu? Wszak życie nie skąpiło cierpienia.**

– Nie wiem. Jeśli mogę się radować, to się raduję, uśmiecham, problemy i tak nas dopadną, wtedy będzie smutek. Czasem mam wrzenie, że baterie mi się kończą. Ale dużą siłę daje mi granie. Czerpię z tego radość. Jeśli mam jakąś stresową sytuację i wychodzę na scenę, to stres jest jakby poza mną, zapominam o nim.

**Muzyka spełnia rolę terapeutyczną?**

– Właśnie tak. Wpadam czasem w melancholię. Mam mniej koncertów, w kraju i na świecie dzieje się nie najlepiej. Wtedy muzyka, muzyka i jeszcze raz muzyka.

**Tańczy Pan razem z żoną, która również jest muzykiem z wykształcenia. Poznał ją Pan we Wrocławiu w akademii.**

– Tak. Uczyla się najpierw gry na skrzypcach, potem studiowała muzykoterapię.

**Życie José Torresa to bardzo ciekawy materiał na scenariusz filmowy. Dużo się działo. Pływał Pan także na statku, występował w cyrku szwajcarskim...**

– Rzeczywiście powstał film dokumentalny w cyklu „Na własne oczy”. Żona pojechała na Kubę, aby pokazać tamte moje miejsca. Ja na Kubę już jednak nie wrócę, choć mam wiele pozytywnej energii stamtąd. Czuję się Polakiem. Bardzo dużo podróżowałem. Pracowałem na statku, koncertowałem, codziennie byliśmy w innym kraju. Korzystałem po prostu z okazji,

**– Na scenie jestem Kubańczykiem, a na co dzień, w życiu, Polakiem – twierdzi J. Torres**

## José Torres

– najbardziej znany Kubańczyk w Polsce, ambasador kultury kubańskiej, muzyk, perkusista. W 2000 r. założył pierwszą w Polsce orkiestrę salsową – José Torres y Salsa Tropical, z którą koncertuje w kraju. Organizator festiwalu, koncertów, programów telewizyjnych w kubańskim stylu. Prowadzi wraz z żoną szkoły salsy we Wrocławiu i Katowicach.

zarabiając przy tym na życie i traktując to jako kolejne doświadczenie.

**Czy ma Pan czas na inne, oprócz muzycznych, zainteresowania?**

– Lubię tenis. Poza tym ciekawi mnie film, sprawy motażowe. Filmuję na przykład nasze koncerty, przygotowuję materiał. Ale muzyka jest na pierwszym miejscu. Nie chcę wybierać.

**Czy tańczy Pan poloneza, mazurka?**

– Nie. I nie chodzi o to, że nie lubię tego tańczyć. Taniec jest wynikiem przepływu przeze mnie muzyki. Sprawa nie polega na tym, żeby tańczyć wszystko, tylko na tym, że muzyka coś mi daje, że ze mnie coś konkretnego wyrывa. I dlatego oberka, mazurka raczej nie zatańczę.

**No tak, latynoska dusza... Powiedział Pan, że jest bogatszy, gdyż korzysta z obu kultur.**



ZUBRYCKI/MARIAN/FOTOKZEPA

**Zatem kiedy Polak, a kiedy Kubańczyk?**

– Był trudny moment, martwiłem się, kim jestem, bo nie byłem już Kubańczykiem, a jeszcze nie Polakiem. Ale teraz wiem – na scenie jestem Kubańczykiem, a na co dzień, w życiu, Polakiem. Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. To bardzo proste. Nie mógłbym zachowywać się poza sceną jak Kubańczyk.

**Nie miał Pan problemów z aklimatyzacją?**

– Nie. Przyjechałem do Polski jako młody człowiek i to mi pomogło. Szybko się przyzwyczaiłem i żyłem, po prostu. Inni mają z tym kłopoty, bo chcą żyć tak jak tam, skąd przyjechali. Ja przyjmuję to, co jest. Jest kultura nabyta i kultura wrodzona. Kto tego nie rozumie, niech siedzi w domu.

**Jakie plany na przyszłość?**

– Jesteśmy w trakcie uruchamiania fundacji Sztuka, Zdrowie,

Tolerancja. Zależy nam na młodych, aby odciągnąć ich uwagę od używek – stąd zdrowie. O tolerancji natomiast chcemy nie tylko mówić, ale wprowadzać ją w życie. Ja nie tak bardzo, ale koledzy mieli z tym problemy, przeżywali katorgę.

**Niespokojny duch z Pana. Kto jest autorem tych wszystkich pomysłów?**

– Zasadniczo żona – wielka marzycielka. Ja jestem od realizacji, ewentualnie trochę je urealnim.

**Stanowicie doskonały duet.**

– Tak, prawie doskonały. (śmiech)

**Na koniec pytanie, bardzo osobiste, jeśli mogą. Te ładne warkoczyki – kto je Panu plecie?**

– Mam dwie fryzjerki, w Wrocławiu i w Bielsku-Białej. Przewyższają na południu jadę do Bielska i robią mi fryzurę. Nie jest to dla mnie problem, ponieważ bardzo lubię jeździć samochodem. ■



MAGDALENA BOBROWICZ

## Muzeum Śląskie

## Węglowy bojler i inne cuda

– Niektórzy mówią, że przy zdobywaniu eksponatów do muzeum najbardziej liczy się urok osobisty, ale to tylko część prawdy – twierdzi Leszek Jodliński, dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach. **W placówce tej można podziwiać najcenniejsze tegoroczne zdobycze muzealników.**

Tak naprawdę muzea najczęściej kupują zabytki. Coraz rzadziej zdarzają się darowizny, bo ludzie mają coraz większą świadomość wartości starych przedmiotów. – Kupujemy w domach aukcyjnych, w specjalistycznych sklepach czy u pośredników – wyjaśnia Jodliński. – Ostatnio sporo rzeczy udało nam się uzyskać za pośrednictwem aukcji internetowych – dodaje.

Muzeum Śląskie wzbogaciło się w tym roku kilkaset nowych przedmiotów. Nie wszystkie zostały kupione, ale i tak wydatki na zakupy wyniosły około 450 tys. złotych.



ZDJEŃCJA MIROSLAW RZEPKA



**Bardzo cenne dla muzeów są stare fotografie, dokumentujące życie naszych przodków. U GÓRY: Bardzo wiele eksponatów uzyskał Dział Etnograficzny Muzeum Śląskiego podczas badań terenowych. PO LEWEJ: Żeby wykąpać się pod takim prysznicem, trzeba było najpierw rozpaścić ogień, żeby woda w bojlerze się ogrzała**

Na wystawie można oglądać najciekawsze z nich.

– Dział etnograficzny wyróżnia się wśród pozyskanych w tym roku eksponatów tym, że większość z nich to darowizny lub rzeczy przekazane nam za symboliczną złotówkę – mówi dyrektor. – Pracownicy pozyskali te przedmioty podczas badań terenowych. Wiele osób cieszyło się, że sprzęty należące do ich przodków znajdują się w muzeum, będą opisane, zabezpieczone przed zniszczeniem, czasem pokazywane na wystawach. Dla muzeum też jest

bardzo ważny szczegółowy opis eksponatu i relacje osób, do których należał wcześniej – podkreśla Jodliński.

Muzealnicy opowiadają, że ludzie nie zawsze wiedzą, co można oddać do muzeum. Dopiero gdy znajdą w prasie informacje i zdjęcia z jakiejś wystawy, zauważają, iż mają w domu zabytki. Przykładem może być porcelana. Po publikacji o wystawie śląskiej porcelany wiele osób przyniosło do muzeum filiżanki, talerzyki, dzbanki. Niektóre okazały się bardzo cenne.

**Mirosław Rzepka**

## TVP KATOWICE

## ■ niedziela 11.01

11.01 07.45 Aktualności Flesz 07.50 Co to? Kto to? 08.00 Śląski koncert życzeń 08.45 Śląska lista przebojów 16.45 Aktualności 16.50 W poszukiwaniu drogi – magazyn chrześcijański 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Retransmisje sportowe 21.45 Aktualności 21.55 Hat-trick 22.15 Sport

## ■ poniedziałek 12.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Gramy dla was 08.45 TV Katowice poleca 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Fest – zaplanuj swoją przyszłość 17.05 TV Katowice poleca 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 To brzmi... 19.00 Śląska lista przebojów 19.10 Szeroki kąć – prog. publ. 19.40 Tygodnik Regionalny 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn Meteo

## ■ wtorek 13.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Co to? Kto to? 08.45 Schlesien Journal – magazyn mniejszości niemieckiej 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Relacje 17.00 Wokół nas 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Mam świętą pracę 19.00 Propozycje do śląskiej listy przebojów 19.10 Zbliżenia filmowe 19.40 Punkt widzenia – prog. publ. 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn Meteo

## ■ środa 14.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Co to? Kto to? 08.45 Zaolzie – magazyn 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Kronika miejska: Zabrze 17.00 Raport z akcji 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Na co dzień – magazyn 19.00 Propozycje do śląskiej listy przebojów 19.10 Ludzie i sprawy 19.40 Motokibic.tv – mag. moto. 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn Meteo

## ■ czwartek 15.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Narciarski weekend – Beskidy 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.45 Na co dzień – magazyn 16.45 Aktualności 16.50 TV Katowice poleca 17.00 C.U.D Zdrowia – magazyn medyczny 17.10 TV Katowice zaprasza 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Nasz reportaż 19.00 Propozycje do śląskiej listy przebojów 19.10 Uwaga weekend – informator kulturalny 19.45 Narciarski weekend 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn Meteo

## ■ piątek 16.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Narciarski weekend – Beskidy 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.45 Tygodnik Regionalny 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Kronika miejska: Rybnik 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Narciarski weekend 18.55 Pod górę – mag. turystyczny 19.20 Nasz reportaż 19.40 Wokół nas 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn Meteo

## ■ sobota 17.01

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Narciarski weekend – Beskid 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.00 Pora na kulturę – magazyn 08.45 Cukiernia dziadka Benka – program dla dzieci 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Tajemnice historii 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Program rozrywkowy 19.10 Patefon ujka Ericha 19.25 Narciarski weekend – Słowacja 19.30 Pora na kulturę – magazyn 21.45 Aktualności 21.50 Pogoda 21.55 Magazyn hokejowy 22.15 Sport